Rok I (VIII). Czwartek, 31 Marca, 1932 r. Nr. 54.

NOWINY CZĘSTOCHOWSKIE

DZIENNIK NIEZALEŻNY DLA WSZYSTKICH

WARUNKI PRENUMERATY: Z odnoszeniem do domu 2.— zł. miesięcznie.
CENY OGŁOSZEŃ: Przed tekstem 40 gr., w tekście 30 gr., za tekstem 20 gr. mm.
Zagraniczne 50 proc. drożej. Układ 5-szpaltowy. — Drobne ogłoszenia 5 gr. wyraz.

Cena egzemplarza 7 groszy

Redakcja i Administracja: ul. Najświętszej Marji Panny № 23. — Telefon № 3-15. — Administracja czynna cały dzień.

Redaktor i Wydawca: I. SIEMIATYCKI — — — — — Nakładem Zrzeszenia Bezrob. Pracowników Drukarskich.

Gdynia pod terorem

nieuchwytnej bandy szantażystów

Otrzeliwanie kinematografu „Morskie Oko", którego właściciel nie złożył szajce żądanego okupu

Gdynia, 24.3.

Od szeregu dni mieszkańcy naszego miasta znajdują się pod wrażeniem nieuchwytnej szajki szantażystów, która pod nazwą „Białej Ręki" wymusza okup od poważniejszych obywateli miejscowych. Podniecenie powiększyło dziś wieczorem ostrzeliwanie kinematografu „Morskie Oko", którego właściciel p. Schmidt nie złożył bandzie żądanego okupu w sumie 1000 złotych.

Szantażyści wysłali dotychczas do niego dwa listy, a wieczorem o godzinie 17 przysłali posłańca z trzecim listem, w którym domagali się ostatecznego wydania pieniędzy. Równocześnie zatelefonowali do kina, dziś nieczynnego z powodu postu, i zapowiedzieli, że jeżeli za godzinę nie otrzymają pieniędzy, to „będzie źle". — Istotnie o godzinie 19,45 strzał do gmachu kinoteatru „Morskie Oko" zaalarmował kierownika i portjera. Gdy obaj wybiegli na dwór, z odległości 30 do 40 metrów dano w ich kierunku trzy strzały. Jedna z kul odbiła się o mur i pozostawiła widoczny ślad. Na miejsce napadu przybyła policja i wdrożyła natychmiastowe śledztwo. Narazie ujęto jakiegoś osobnika, które go znaleziono w pobliżu miejsca napadu, a który nie mógł dostatecznie usprawiedliwić tam swej obecności.

Jako podejrzanego o napisanie listu do p. Schmidta z wymuszeniem dla „Białej Ręki" aresztowano byłego urzędnika tutejszego sądu okręgowego, 22-letniego Alfonsa Babkowskiego.

Cała sprawa wygląda nader tajemniczo.

Stalin ciężko chory?

Do Moskwy wezwano lekarzy-specjalistów

Ryga, 29. 3.

W drugi dzień Świąt nadeszła tu z Moskwy wiadomość o poważnej, a nawet groźnej chorobie, na jaką zapadł Stalin. Podłożem tej choroby jest wadliwa przemiana materji.

Po Moskwie krążą pogłoski, iż Stalin został otruty jakąś nieznaną trucizną, która powoduje powolną i stopniową ruinę organizmu, a wreszcie śmierć. Z drugiej strony twierdzą, iż u Stalina rozwinęła się jakoby na tle wadliwej przemiany materji złośliwa anemja w specjalnie ostrej formie, na którą do tej pory medycyna nie zna również lekarstwa.

Wezwanie specjalisty niemieckiego.

Berlin, 29. 3.

Dziś wezwano telegraficznie do Moskwy znanego specjalistę niemieckiego w chorobach związanych z wadliwą przemianą materji, dr. Zondeka, który dziś wieczorem opuścił Berlin.

Wezwanie to stoi w ścisłym związku z chorobą Stalina, która jest podobno bardzo ciężka.

Sowiety zaprzeczają wiadomościom o chorobie Stalina.

„Deutsche Allgemeine Zeitung" tłumaczy, że prof. Zondek wyjechał do Moskwy celem dokonania dorocznej konsultacji lekarskiej wyższych urzędników sowieckich. Konsultacje takie odbywają się co roku na zlecenie rządu sowieckiego. W tym celu rząd ZSRR wzywa w pewnych odstępach czasu kilku znanych lekarzy zagranicznych do Moskwy.

Kompromis i ustępstwa Polski,

oto pierwsza charakterystyka porozumienia gospodarcz. z Niemcami

Warszawa, 29 marca.

Stanowisko kół politycznych i gospodarczych wobec zawartego ostatnio porozumienia gospodarczego z Niemcami jest narazie pełne rezerwy, dopóki bowiem nie są bliżej znane szczegóły układu, trudno o nim coś konkretnego powiedzieć i zająć wobec niego wyraźniejsze stanowisko.

W każdym razie zwraca uwagę wstrzemięźliwość kół zbliżonych do rządu i prasy sanacyjnej w omawianiu i wypowiadaniu oceny co do ostatniego układu polsko niemieckiego.

Jak się okazuje bowiem, rokowania warszawskie o układ gospodarczy, mający zresztą wybitnie tymczasowy charakter i nie likwidujący istniejącej międz Polską a Niemcami wojny celnej, co zresztą nie leżało wcale w intencjach delegacji niemieckiej i do czego nie miała ona pełnomocnictw, — nie doprowadziły do zniesienia wszystkich ograniczeń niemieckich przeciwko przywozowi polskiemu.

Natomiast ze strony niemieckiej, która — jak wiadomo — wydawała od tego czasu w kilku serjach coraz to ostrzejsze zarządzenia przeciwko przywozowi z Polski, zgodzono się tylko na niektóre ulgi i zarządzenia bojowe ze strony Niemiec bynajmniej nie zostały sprowadzone do stanu rzeczy z 1925 r.

Zgon artysty

podczas przedstawienia w przerwie między dwoma aktami.

Kraków, 29.3.

Onegdaj wieczorem wystawiał „Teatr Żołnierza" przy ul. Mogilskiej w Krakowie znaną operetkę Lehara „Tam, gdzie skowronek śpiewa", przyczem jedną z głównych ról kreował p. Ludwik Wilczyński, liczący 30 lat życia. W przerwie między jednym aktem a drugim, p. Wilczyński nagle zasłabł i zanim przybył lekarz pogotowia p. Wilczyński zmarł. Nagła śmierć Wilczyńskiego na deskach scenicznych wywołała w zespole aktorskim „Teatru Żołnierza" deprymujące wrażenie.

Zgon 158-letniego Turka.

Londyn, 29, 3.

W stolicy Wielkiej Brytanji zmarł, będący na obserwacji lekarskiej, najstarszy człowiek na świecie, obywatel turecki, słynny Zara Aga. W chwili śmierci miał on 158 lat. Stan jego zdrowia był niedawno jeszcze taki, że przepowiadano mu conajmniej kilkanaście lat dalszego życia. Według dokumentów Zara Agi, urodził się on w 1775 roku. Był on 12 razy żonaty, a miał 36 dzieci.

Zniesienie Główn. Urz. Ubezp.

Warszawa, 29.3.

Minisier Pracy podpisał rozporządzenie w sprawie zniesienia z dniem 1 kwietnia Głównego Urzędu Ubezpieczeń. Nadzór nad kasami chorych oraz rozstrzyganie odwołań od decyzyj okręgowych urzędów ubezpieczeń obejmie bezpośrednio ministerstwo.

Żywcem spłonął.

Tragiczny zgon robotnika polskiego.

Essen, 29.3.

Tragiczny wypadek zdarzył się w hucie „August Thysoen". Wózek, napełniony płonącą szlaką wywrócił się, zasypując palacza Lewandowskiego. Nadbiegli z pomocą robotnicy wyciągnęli z pod gruzów zwęglone już zwłoki.

80 proc. zakazów przywozu cofnięto.

Szczegóły ustępstw Polski w układzie gospodarczym z Niemcami.

Berlin, 29.3.

Według półoficjalnego komunikatu, który jest zarazem pewnego rodzaju komentarzem niemieckich sfer rządowych do ostatniej ugody gospodarczej z Polską, rząd polski zobowiązał się do cofnięcia około 80 proc. wydanych w styczniu r. b. zakazów przywozu, w szczególności zaś w dziedzinie przywozu z Niemiec do Polski maszyn rolniczych i gotowych fabrykatów.

Komunikat ten podkreśla z naciskiem zadowolenie rządu niemieckiego z podpisanej w Warszawie ugody, albowiem zakazy przywozu ze strony Polski uderzały bardzo boleśnie w interesy eksportowe niemieckiego przemysłu metalowego i maszynowego.

Poza stwierdzeniem, iż Niemcy zobowiązały się do niestosowania również ostatnio wprowadzonej maksymalnej taryfy celnej w stosunku do importu z Polski, komunikat ten o innych ustępstwach niemieckich nie wspomina wcale.

Potworne

samobójstwo.

Lwów, 29, 3,

Berta Strejcher doprowadzona do rozpaczy swą ciężką chorobą oblała się spirytusem denaturowym, a następnie podpaliła. Wezwany lekarz pogotowia stwierdził śmierć, odniesioną wskutek ciężkiego poparzenia i ataku sercowego. Ogień w mieszkaniu ugasiła straż pożarna.

75.000 zł. łupem bandytów.

Krwawy napad w klatce schodowej.

Łódź, 29, 3.

Dziś o godz. 3 po południu przybył do kancelarji notarjusza Kuleszy w Zgierzu mieszkaniec wsi Sokolniki, powiat Łęczycki, niejaki Mackiewicz, celem sporządzenia aktu notarjalnego kupna domu w Zgierzu. Mackiewicza widocznie śledzili nieznani bandyci, którzy wiedzieli, iż posiada przy sobie większą sumę pieniędzy.

Gdy Mackiewicz znalazł się w klatce schodowej domu, w którym mieści się kancelarja notarjusza pobiegło do niego kilku osobników, dając szereg strzałów rewolwerowych, Mackiewicz padł trupem na miejscu.

Z zeznań notarjusza Kuleszy wynika, że Mackiewicz powinien mieć przy sobie 75 tys. złotych.

Z CZĘSTOCHOWY.

Aresztowanie komunistów w Częstochowie.

Do wiadomości władz bezpieczeństwa doszło, że podczas świąt w Częstochowie ma się odbyć w lokalu konspiracyjnym konferencja dzielnicowa członków K. P. P. z udziałem przyjezdnych delegatów.

W wyniku zarządzonej inwigilacji policja wkroczyła do lokalu i aresztowała Piotra Sadowskiego z Rawy Mazowieckiej, Jana Kupczyńskiego z Radomska. Stanisława Palczyńskiego i Pawła Francka z Częstochowy. Ten ostatni podczas wyborów do Sejmu kandydował z listy PPS.-lewicy,

Wszyscy aresztowani oddani zostali do dyspozycji sędziego śledczego.

Krwawy pościg za przemytnikami

Dwu przemytników zostało zabitych.

Onegdaj Straż Graniczna na odcinku granicznym za wsią Przystajń zauważyła grupę przemytników, przekradających się z Niemiec. Gdy wezwanie „stój" nie odniosło skutku i przemytnicy poczęli uciekać, strażnicy otworzyli ogień z karabinów. Dwu uciekających padło. Jeden poniósł śmierć natychmiast, drugi ugodzony kulą w brzuch dawał jeszcze oznaki życia, lecz przewieziony na posterunek Przystajń wkrótce zmarł.

Zastrzelonymi przemytnikami okazali się Michał Jeziorowski i Jan Placzyński obaj pochodzący z pobliskich wsi Ługi i Dąbrowa.

Znaleziono przy nich spirytus przemycany z zagranicy.

Na miejsce zjechała specjalna komisja z Częstochowy wdrażając dochodzenia.

Napad zgłodniałych bestyj

na wieś pod Częstochową.

Na wieś Piaski pod Częstochową napadło w nocy stado wilków.

W czasie walki jaką stoczyli mieszkańcy wioski kilkanaście psów padło pod kłami drapieżników.

Po dłuższej walce zdołano zgłodniałe wilki, które zapuściły się aż z lasów śląskich, odpędzić.

Co piszą inni?

Szmok

Tak się nazywa jeden z dziennikarzy w starej komendji pisarza niemieckiego Freytaga i stąd słowo to stało się nazwą pospolitą. Szmok, to dziennikarz wysługujący się swemu chlebodawcy i sprzedający swe sumienie za kawałek chleba.

Takich Szmoków mamy obecnie w Polsce — setki. Typowym przykładem „szmokostwa" jest np. wczorajszy artykuł w „Expressie Porannym" o ostatniej rekonstrukcji gabinetu.

Szmok „sanacyjny" tego brukowca lubuje się w morałach i kaznodziejstwie, Pisze on:

„...jeszcze nie wszyscy orjentują się w obecnej rzeczywistości i nawet jeszcze tkwią w tych metodach, które charakteryzowały dawne chroniczne ,,przesilenia gabinetowe", o ustalonym niemal ceremoniale, przy którym narodziny rządu, lub rekonstrukcje gabinetu były poprzedzone mnóstwem na efekt zewnętrzny obliczonych czynności".

Otóż jeżeli nie wszyscy orjentują się w obecnej rzeczywistości, to najmniej orjentuje się w niej szmok z „Expressu", ponieważ on właśnie bardzo niedawno zaprzeczał, że nie będzie żadnej rekonstrukcji. Ale wówczas kazano mu tak pisać i — pisał. A teraz znów po fakcie dokonanym, każą mu błysnąć „orjentacją", o której niema pojęcia, i na zawołanie pisze o... orjentacji".

Zresztą szmok „sanacyjny" nie zdaje sobie wcale sprawy, że taka czy inna, technika załatwiania przesileń rządowych jest rzeczą drugorzędną, że przedewszystkiem chodzi o program, o cel zmian rządowych. A ponieważ prasa „sanacyjna" o tem pisać nie może, gdyż nic, a nic nie wie, ponieważ sami przywódcy obozu rządowego są tylko wańkami wstańkami, czyli marjonetkami w ręku „czynnika miarodajnego", więc siłą rzeczy bierze rzeczy drobne za ważne i najważniejsze, by mydlić oczy czytelnikowi, a siebie przedstawić w aureoli wtajemniczonego we wszystko... szmoka.

Znamienne słowa Wincentego Witosa.

B. premjer i b. więzień brzeski, poseł Wincenty Witos, zamieścił w „Piaście", organie Stronnictwa Ludowego, artykuł, który jest odpowiedzią do wszystkich tych, którzy zwrócili się do niego listownie z wyrazami czci i hołdu w okresie procesu brzeskiego.

W artykule swym poseł Witos zwraca uwagę, że gorycz i ból nie uprawnia nikogo do obojętności wobec własnego państwa.

Nigdy nie zapomnę — pisze poseł Witos — co powiedział do mnie w celi więziennej znany patrjota i działacz, poseł dr. Liebermann.

Kiedy nacierałem mu nadwyrężony kark i skaleczone plecy jakimś płynem przepisanym przez lekarza, jęcząc z bólu, odezwał się do mnie: „Panie Prezesie, straszny to ból fizyczny i moralny, jaki przechodzę, jedna w tem jest pociecha, że przecież Ojczyzna tego mi nie zrobiła, ona jest dobra, to zrobił kto inny, a w tem jest i nasza wina".

Powiedział on wielką i głęboką prawdę.

W dalszym ciągu swego artykułu poseł Witos wypowiada uwagi związane z obecnemi stosunkami:

Gdyby naczelnym przykazaniem wszędzie rządzących było prawo i sprawiedliwość, to nie byłoby krzywd, gwałtów i nadużyć. Gdyby nie było zdrajców i zdrady, to siła ludu byłaby nieprzebytą tamą dla wszystkiego zła, jakie u nas panuje. Niestety tak nie jest, a zapewne i tak nie będzie. Małostkowość, czy tchórzostwo, zdrada czy podłość są stare, jak świat i ze światem zginą. One też są naszem utrapieniem, one są owem ewangelicznym kamieniem, położonym na grobie dobra i cnót.

Jakaż więc przed nami droga? Ona jest prosta, jasna i wyraźna.

Świadomość swoich praw i obowiązków, odpowiedzialności i siły. Organizacja wszystkich sił ludowych. Walka nieubłagana za prawo i wolność, owe największe skarby narodu.

Od walki tej nie powinny świadomego obywatela wstrzymać żadne przeszkody, ani też prześladowania, nie powinny zniechęcić klęski i niepowodzenia. Kto chce żyć, musi walczyć, a kto chce zwyciężyć, musi wytrwać.

Walka ta musi być podyktowana obowiązkiem i szlachetnemi pobudkami, nacechowana spokojem, wytrwałością i wolą zwycięstwa. A wtenczas napewno wstanie ów nowy dzień, a otchłanie zwycięży — światło.

Oby zwyciężyło jaknajrychlej!

Drobiazgi

krajoznawcze

W powiecie Opatowskim, woj. Kieleckim, o 21 km. od Ostrowca, leży majątek Mirogonowice gdzie zachował się jeden z nielicznych obecnie drewnianych dworów.

Dwór postawiony w końcu XVIII w. przez ówczesnego właściciela Mirogonowic, sędziego Ławskiego, składający się z kilkunastu pokoi i kaplicy, posiada osobliwość w postaci malowideł ściennych, doskonale zachowanych.

Mirogonowice zawdzięczają je staraniom małżonki sędziego Ławskiego, Juljannie z Jasieńskich Ławskiej, osobie o wysokim stopniu kultury, zaś twórcą ich, był podobno malarz Gołębiowski.

Układ tych malowideł, oraz ich koloryt jest bardzo piękny, rozdział poziomy proporcjonalnie złożony z fryzu i pól ściennych ujętych obramieniami, w części cokołowej malowane boazerje, nad drzwiami supraporty ze scenami rodzajowemi. Treścią malowideł na polach ściennych, są pejzaże o charakterze włoskim — fantastyczne budynki, ruiny i drzewa.

Piece i kominki występujące w dwóch pokojach obok siebie, również ozdobione są malowidłami, odpowiadającemi całości. Zachowały się jeszcze sufity obite płótnem.

Malowidła noszą niewątpliwie piętno końca XVIII w.

Niemało uroku dodają tym pięknym wnętrzom, cenne stare meble, porcelana, zegary i inne drobne wartościowe sprzęty, stwarzając tem całość, posiadającą cechy dawnej siedziby polskiej.

Za dworem ciągnie się ogród i zewsząd roztacza się jeden z piękniejszych i rozleglejszych widoków na pasmo Łysogór.

Należy zaznaczyć, że dwór jest dobrze zachowany, znać troskliwą opiekę i zrozumienie wartości tego cennego zabytku, szkoda jednak wielka, że dotychczas nie był przedmiotem zainteresowania fachowców i nie posiada rysunków intentaryzacyjnych.

Nadesłane.

Co myślą elektrownie o bojkocie elektryczności?

Polska Agencja Telegraficzna umieszcza w „Biuletynie Giełdowym" rozmowę przedstawiciela agencji z p. inż. M. Kuźmickim, dyrektorem Związku Elektrowni Polskich; do organizacji tej należą prawie wszystkie elektrownie publiczne, t. j. te, które wytwarzają prąd dla potrzeb ludności. W chwili obecnej zrzeszone w Związku elektrownie reprezentują około 500,000 kw mocy zainstalowanych maszyn, w r. 1931 wyprodukowały one okrągło licząc, miljard kilowatogodzin.

— Co, zdaniem W.Pana Dyrektora, wywołało bojkot poszczególnych elektrowni?

Akcja bojkotowa, brzmiała odpowiedź, dała się zaznaczyć w początkach lutego r. b., przypada więc na moment rozpoczęcia poboru podatku państwowego od elektryczności, wynoszącego od 10 do 12,5 proc. ceny prądu. Podatek został wprowadzony z dn. 1 stycznia r. b., obowiązek zaś ściągania podatku włożono na elektrownie. Stąd też, prawdopodobnie, wytworzył się nieprzyjazny nastrój względem elektrowni, jako przymusowemu poborcy i egzekutorowi podatku, bowiem konsument spotkał się z nieoczekiwaną dlań zwyżką prądu o 10 proc.

Egzystencja w kraju staje się coraz trudniejsza, zarobić grosz coraz cięższej a uposażenia pracowników ulegają coraz bardziej zniżce. W tych warunkach chętnie daje się posłuch wszelkim hasłom protestacyjnym, zresztą nie wchodząc w rozważania, czy hasła są słuszne i uzasadnione, byle choć na chwilę pozbyć się troski o wykonanie własnego budżetu i nie odmawiać sobie korzystania z dóbr materjalnych, do których już się przyzwyczyjono.

Spróbowano więc drogi bojkotu. Bojkot elektryczności stał się nawet modnym. Hasło bojkotu rzuciło miasto Piotrków, inne miasta województw centralnych (Kongresówka) poszły za niem. Na terenie Małopolski zwolenników bojkotu znalazło się mało, na terenie zaś Śląska, Pomorza i Poznańskiego o powszechnej akcji bojkotowej nic mi nie jest wiadomem.

Przebieg akcji bojkotowej był rozmaity, zależny częstokroć od ustosunkowania się do sprawy miejscowych władz administracyjnych. Mieliśmy jednak przykłady stosowania daleko posuniętego teroru, rozbijania szyb, bojkotowania sklepów, oświetlanych elektrycznością i t. p. W chwili obecnej zapał znacznie już ostygł, jestem gotów przypuszczać, że znajdujemy się w okresie likwidacji akcji bojkotowej. Jeszcze w miastach gdzie pracuje kapitał belgijski, tli się niezadowolenie, pozatem w szeregu drobnych miast próbują uzyskać obniżki taryf.

Przez miesiąc zgórą przemysł elektrowniany był napastowany na wiecach i w prasie, elektrowniom zarzucano bądź niewłaściwą politykę, bądź wprost wyzysk. Powiadano nam, że przecież własny koszt wyprodukowanej kilowatgodziny wynosi zaledwie 7—10 gr., a elektrownie pobierają 60—90 gr., a nawet wyżej. Czyż to nie wyzysk?

— Istotnie, Panie, Dyrektorze zarzuty takie elektrowniom były stawiane. Ile jednak w nich jest prawdy? Jaka jest przeciętna kalkulacja prądu?

— Przedewszystkiem muszę wyjaśnić, Panie redaktorze stan prawny elektrowni, a później przejdę do spraw kalkulacyjnych.

Otóż wolno w Polsce wytwarzać i sprzedawać prąd elektryczny dopiero po uzyskaniu uprawnienia (koncesji) rządowego na podstawie specjalnej ustawy elektrycznej z r. 1922. W akcie koncesyjnym zastrzeżone zostają prawa odbiorców, wyznaczane są ceny, nad wykonaniem zaś koncesji dozoruje władza nadzorcza. Co miesiąc zjeżdża do koncesyjnej elektrowni inspektor, przeprowadza dochodzenie, wysłuchuje skarg abonentów. Widzimy więc, że działalność elektrowni poddana jest bardzo surowej kontroli czynnika publicznego. Za najmniejsze przekroczenie grozi jej kara administracyjna. Nie może więc być mowy o krzywdzeniu konsumenta, o niejednakowem traktowaniu odbiorcy, lub o porozumieniu kartelowem elektrowni w celu pobierania wygórowanych cen prądu w tem przeświadczeniu, że znajdują się w sytuacji monopolisty. Gdyby nawet przypuścić, że niektóre elektrownie chciałyby pójść tą drogą, to władza państwowa ma nietylko możność, lecz i obowiązek pilnowania, aby warunkom koncesji stało się zadość. Przemysł elektrowniany nie jest zatem przemysłem wolnym, lecz koncesyjnym i dozorowanym. Istnieje, wprawdzie, szereg miast w Polsce, gdzie ustawa elektryczna z roku 1922 lub ingerencja Min. Robót Publ. w działaniu swem są organiczone. Dotyczy to przedewszystkiem elektrowni komunalnych, które nie uzyskiwały uprawnień rządowych, lub miast, gdzie obowiązują stare koncesje (Warszawa, Białystok, Radom). Wiemy natomiast, że akcja bojkotowa rozpoczęła się i przejawiła w najsilniejszej formie właśnie na terenach, na które zostały udzielone koncesje na podstawie polskiej ustawy elektrycznej z roku 1922. Gdyby akcja bojkotowa miała podstawy słuszności, godziłoby to przedewszystkiem w politykę Min. Robót Publ.

Zastanówmy się teraz, skąd wzięły się liczby kosztów własnych produkcji w wielkości 7 lub 10 gr. za jedną kilowatgodzinę i dlaczego prąd elektryczny nie jest sprzedawany wszędzie po jednej i tej samej cenie?

Jest to kwestja, bezwątpienia, zbyt skomplikowana, aby dała się ująć w kilku słowach podczas wywiadu dziennikarskiego. O taryfach prądu napisano już dziesiątki prac przez najpoważniejszych fachowców, a jeszcze nie wynaleziono właściwej formułki, któraby nie podlegała krytyce. Jedno — winno zostać nienaruszone, a mianowicie, aby kapitał zainwestowany w elektrowniach rentował się, inaczej bowiem nie znajdziemy kapitału na elektryfikację.

Trudność kalkulacji i sprzedaży w elektrowniach polega na tem, że elektrownia nie może wyprodukować towaru na zapas, jak to robią inne fabryki, musi wytwarzać tylko wówczas, gdy jest zapotrzebowanie, musi być przygotowana na zaspokojenie potrzeb, gdy one gwałtownie w ciągu doby wzrosną, musi mieć dostateczną rezerwę, aby w razie zepsucia się maszyn lub wypadku możliwie najprędzej prąd dostarczyć. W tych warunkach koszt własny wyprodukowanej energji zależny jest od wielkości obciążenia i rodzaju zapotrzebowania, może się wahać nawet od 4 groszy do 60 i wyżej groszy.

Zresztą tak samo waha się i cena sprzedażna. W kalkulacji swej musimy wychodzić z założenia, w jakim stopniu wyzyskuje konsument prąd elektryczny. Wyobraźmy sobie na chwilę, że zgłasza się do przedsiębiorstwa samochodowego, wybiera samochód, zastrzega, że ten samochód ma być do jego dyspozycji w każdym czasie; po tej umowie korzysta z samochodu raz na dzień dla przejażdżki 2 lub 5 kilometrów. Czyż przedsiębiorca może zgodzić się na to, aby klijent ten płacił zwykłą taryfę powiedzmy 50 groszy t. j. tę jaką stosuje się w innych wypadkach Oczywiście nie! Musi on wliczyć koszty postoju samochodu i obsługi przez całą dobę i dlatego kilometr jazdy takiego klienta będzie wielokrotnie drożej kosztował, niż to pozornie wyglądało. — Tak samo dzieje się z elektrycznością.

Każda żarówka elektryczna w mieszkaniu musi mieć swój odpowiednik w elektrowni, i z tego odpowiednika klient żarówkowy korzysta zaledwie kilka godzin, słusznem przeto jest, że płaci drożej. Natomiast rzemieślnik, który u siebie posiada silnik elektryczny i korzysta przez 8 lub 10 godzin dziennie, lepiej wyzyskuje kapitał, zainwestowany dla niego w elektrowni, i dlatego może otrzymać niższą cenę. Przemysł chemiczny lub młynarski, który daje stałe i wyjątkowe obciążenie, a więc najlepiej wyzyskuje moc zainstalowaną na elektrowni, otrzymuje najniższą cenę,

Ceny sprzedażne, jak już powiedziałem, wahają się w zależności od stopnia użytkowania urządzeń, wahać się muszą w bardzo dużych granicach i nie można posądzać elektrownię, że sprzedają jedynie po cenach, pobieranych za światło od przeciętnego odbiorcy. Dla przykładu przytoczę, że Elektrownia Okręgowa w Pruszkowie pod Warszawą, pobierająca 78 gr. za jedną kilowatogodzinę dla światła, mogła uzyskać w roku 1931 przeciętną cenę za wyprodukowaną kilowatogodzinę zaledwie 16,7 grosza.

W interesie elektrowni leży dążność do jak największej produkcji, bo wówczas koszty za jednostkę produkcji zmniejszają się i łatwiej prąd sprzedać. Ale przezorny dyrektor elektrowni winien pilnować, żeby na tem nic ucierpiał kapitał i rentowność przedsiębiorstwa. O ile wysokie taryfy hamują rozwój przedsiębiorstwa,, o tyle niskie taryfy niszczą przedsiębiorstwo. Pamiętamy przecież, jak to było z kolejami, gdy były taryfy przejazdowe za niskie. Każdy, kto chciał i nie chciał, jeździł kolejami, bo to tanio kosztowało, tabor kolejowy niszczył się, a państwo płaciło deficyty. Tak gospodarzyć nie możemy. Przedsiębiorstwa elektrowniane, jeżeli mają się rozwijać, elektryfikacja, musi się rentować.

Nieśmy pomoc bezrobotnym!

Co słychać w Częstochowie?

KALENDARZYK

Marzec **31**

Dziś: Balbiny P.
Jutro: Teodory
Wsch. sł. o g. 5.14
Zachód sł. o 18.03
Dług. dnia g. 12.46

Nocne dyżury aptek.

W nocy ze środy na czwartek dyżurują apteki:
St. Rynek, Kordeckiego.

Wieczór poświęcony pamięci Brianda.

Pod protektoratem p. Lanciala, konsula francuskiego z Katowic, Tow. Przyjaciół Francji dziś, w środę, urządza uroczysty wieczór, poświęcony pamięci A. Brianda, na którym po zagajeniu p. starosty Kühna, słowo wstępne o A. Briandzie powie p. prof. J. Dąbrowski, a odczyt: „Les Etats Unis d'Europe“ wygłosi p. Emile Locher z Genewy.

Początek o godz. 20-ej min. 30 w sali Rady Miejskiej, wstęp 1 zł.

Propozycja pod adresem częstochowskich restauracyj.

W niektórych teatrach paryskich przy końcu przedstawienia podaje się aktorom kolację na scenie. Sceny te mają na celu reklamowanie „menu“ jednej z restauracyj, znajdującej się w bliskości teatru. Kolacja na scenie wpleciona jest zręcznie w akcję, tak, iż nie wywołuje ona wrażenia przerwy w grze. Sprytny restaurator nie zawiódł się na swych obliczeniach i frekwencja w jego restauracjach wzrosła znacznie, gdyż widok smacznie zajadających na scenie aktorów podnieca apetyt widzów.

A może częstochowskie restauracje zaprowadzą tego rodzaju reklamę? Przydałaby się naszym aktorom.

Asfalt w niełasce.

Asfalt twardolany, który opanował ostatnio ulice wszystkich większych miast Europy, posiada poważne braki: jest za mało elastyczny i za śliski.

Asfalt zmoczony deszczem lub zmrożony jest tak śliski, że niebezpieczeństwem jest opanować samochód nawet przy małej szybkości.

Ta okoliczność skłoniła magistrat paryski do wszczęcia prób z innemi materjałami nawierzchniemi.

Po długich badaniach eksperci doszli do wniosku, że najlepsze są nawierzchnie zrobione z mieszanki, w którą wchodzi asfalt, cegła, korek oraz niewypalona glina garncarska.

Ze względu na duży koszt kładzenia nowej nawierzchni rada miejska Paryża postanowiła narazie zmienić nawierzchnię tylko na kilku ulilcach. Na kilku innych ulicach na starą nawierzchnię asfaltową nałożona będzie cienka warstwa nowej nawierzchni mieszankowej.

REPERTUAR teatru i kin

Teatr Kameralny.
do czwartku włącznie: — sztuka St. Kiedrzyńskiego pt. „Piorun z jasnego nieba“.

Dźwiękowy Teatr „Odeon“.
od niedzieli i dni następn.: „Legjon ulicy“. W rolach głównych: Zosia Mirska, Marja Korska, H. Sajówna, Zofja Skawińska, Jan Kobusz, Stefek Rogólski, Tadzio Fi-Fijewski i „Legjon ulicy“.

Dźwiękowe „Grand - Kino“.
Od niedzieli 27 i dni następ. „Bezimtenni Bohaterowie“. W rolach głównych: Marja Bogdy, Adam Brodzisz, Eug. Bodo i in.
Nad program: Dodatki dźwiękowe.

Dźwiękowy Teatr „Odeon“

Dziś i dni następnych

Prawdziwe święto twórczości polskiej! Najnowszy! Najpogodniejszy! Najlepszy film polski na rok 1932 i przyjęty przez prasę i publiczność z prawdziwym entuzjazmem! Film ten dajemy jednocześnie z Warszawą!

LEGJON ULICY

Dramat z życia ulicy warszawskiej w 12 aktach. W rol. gł.

Zosia Mirska, Marja Korska, H. Sajówna, Zofja Skawińska, Jan Kobusz, Stefek Rogulski, Tadzio Fijewski i „Legjon Ulicy“.

Wejście dla młodzieży dozwolone.

UWAGA! Pomimo kolosalnie wysokiej dzierżawy obrazu — jak zwykle za nowe filmy polskie—ceny krzeseł parterowych zniżone! Do rozpoczęcia przedstawienia — **tylko 70 groszy!**

Wszędzie bieda po Ulenie.

Przeżywany kryzys gospodarczy, który w dalszym stopniu dotyka również nasze samorządy, specjalnie ciężko odbija się na finansach miast t. zw. ulenowskich. Kurczące się wpływy miast nie pozwalają na wywiązanie się z zaciągniętych w „lepszych czasach“ zobowiązań. Do miast takich należy Dąbrowa, która nie mogąc zapłacić należnych Ulenowi rat pożyczkowych, zwróciła się o pomoc do rządu. Wobec tego onegdaj bawiła w Dąbrowie specjalna komisja z Warszawy, która badała możliwości finansowe miasta.

Orzeczenie tej komisji będzie niewątpliwie bardzo ciekawe, niewiadomo bowiem, czy rząd będzie płacić, czy też każe nałożyć... nowe podatki.

Człowieku, nie irytuj się i bądź panem swych nastrojów

Kontrolujmy swój humor, a zobaczymy, że nie warto się przejmować, gniewać i chmurzyć

W jednem z pism niemieckich ukazał się ciekawy artykuł p t. „Kontrollieren sie Ihre Stimmungen!—Kontrolujcie swoje nastroje!“

Artykuł ten ilustruje dwa obrazki:

Na pierwszym nasępiony, patrzący z podełba, wściekły na siebie i na wszystkich, pan z podniesionym kołnierzem. Ulica wydaje mu się okropną. Sprzedawczyni gazet zatrzasnęła mu swą budkę przed nosem. A dwie młode dziewczynki spoglądają na niego z pogardą. Nawet niebo jest zachmurzone.

Na drugim — obłoczki tańczą figlarnie, gazeciarki robią oko, a dwie panienki gotowe pójść za człowiekiem na koniec świata.

A sam człowiek? Głowa do góry, krok sprężysty, uśmiech szczęścia na obliczu, cudowne cygaro w zębach.

Skąd ta różnica?

Czy to świat się zmienił?

Nie, świat jest taki sam, ale zmienił się nastrój, humor patrzącego nań człowieka.

Kiedy jesteśmy w dobrym humorze, widzimy wszystko—jak to się zwykło mówić— przez różowe okulary.

A zły humor znowu nakłada na nasze oczy — czarne szkła.

Każdy z nas miewa takie złe dni, kiedy — jak pisze Boy-Żeleński, którego autor omawianego artykułu w piśmie niemieckiem niestety nie zna i dlatego nie mógł go zacytować dla poparcia s w o i c h wywodów —

Pysk mu się widzi krzywy,
Wiersze haniebnie głupie,
Bardzo jest nieszczęśliwy
I sam ma siebie w.... pogardzie.

Co robić, aby takich dni nie dodających bynajmniej uroku życia nie było? Autor artykułu — widocznie optymista — sądzi, że można to osiągnąć w sposób dość prosty.

Trzeba tylko... ułożyć sobie dwie tabliczki z pytaniami.

Pierwsza pod tytułem: „Byłem dziś w dobrym humorze“, ma zawierać następujące pytania:

1. Czy chętnie dziś pracowałem?
2. Czy czułem się wyspany?
3. Czy absorbowały mnie dziś troski materjalne?
4. Czy miałem wieczorem chęć rozerwać się?
5. Czy robiłem plany na przyszłość?
6. Czy chciałem pisać listy do przyjaciół, słuchać radja, albo płyt?
7. Czy ożywiało mnie wogóle uczucie pewności?

Druga zatytułowana „Byłem dziś w złym humorze“ ma składać się z takich pytań:

1. Czy przeszkadzał mi dzisiaj w pracy mój szef? Czy irytowało mnie jego zachowanie się?
2. Czy szybko męczyłem się przy pracy?
3. Czy towarzystwo innych było mi dziś ciężarem?
4. Czy moja rodzina wydawała mi się dzisiaj nieznośną?
5. Czy było mi wszystko jedno, cokolwiek ma się stać?
6. Czy interesowały mnie dziś kobiety? (Dla pań: mężczyźni).

Co wieczór należy wyciągnąć z szuflady jedną z tych tabliczek, stosownie do przeważającego w ciągu dnia nastroju, i odpowiedzieć skrupulatnie na wszystkie pytania.

Po pewnym czasie, na podstawie wypełnionych tabliczek trzeba sporządzić odpowiednią statystykę. Na co się to przyda? — zapytacie. Co z tego wyniknie? Autor sądzi, że bardzo wiele.

Po niejakim czasie stwierdzimy, że istnieją przyczyny, dla których jesteśmy w takim, lub innym humorze. A znając przyczyny, możemy ich unikać, oraz odpowiednio kierować niemi. Lub ostatecznie dojść do wniosku, że niema sensu przejmować się np. zimną krwią. Zamiast irytować się z tego powodu, lepiej ją zagrzać i zdobyć w ten sposób dobry humor na cały dzień.

Nieprawdaż, że to bardzo proste. Nawet coś aż za proste. Ale ostatecznie spróbować można: jeżeli nie pomoże, to w każdym razie napewno nie zaszkodzi.

Kronika policyjna.

Złodzieje w fabryce luster.

Orbach Saul (Warszawska 37) zameldował policji, że nieznani sprawcy zapomocą wybicia szyby w oknie dostali się do fabryki luster przy ulicy Krótkiej nr. 10|12, skąd skradli wagę stołową z miedzianemi talerzami, 8 odważników oraz dwie miednice wart. 40 zł.

Zamiast kupować kradły.

Kohn Rózia (N. Rynek 11) zameldowała policji, że przyszły do jej sklepu dwie kobiety, rzekomo w celu kupna materjału, którego jednak nie kupiły, a po wyjściu „klientek“ zauważyła, że skradziono jej 10 metrów materjału granatowego, wartości 40 zł. Dochodzenie w toku.

Kradzież sztucznej szczęki.

Anders Marja, zam. w barakach zameldowała policji, że Woźniak Ignacy i Oleksiak Henryk, zam. w tychże barakach, skradli jej szczękę zębów sztucznych, wartości 150 zł.

O rower biedniejszy.

Marjan Orłowski (Jodłowa 2) zameldował policji, że z przed domu przy ul. Narutowicza nr. 172 skradziono mu pozostawiony chwilowo rower, marki „Bowdon“, wart. 130 zł.

Nocna kradzież powideł.

Górska Franciszka (Mokra 12) zameldowała policji, że w nocy z piwnicy zapomocą wyrwania skobla skradziono jej trzy garnki z powidłami, wart. 23. zł.

Kradzież psa.

Marja Wawrzyniak (ul. Najśw. Marji Panny 43) zameldowała policji, że z mieszkania skradziono jej psa pokojowego, wartości 50 zł.

Biuro Dzienników i Ogłoszeń
„RENOMA“ właśc.
MARJAN ŻUKOWSKI
Częstochowa, Aleja 21.
Telefon Nr. 4-48.
POLECA: dzienniki i czasopisma krajowe i zagr.
SPRZEDAJE: marki stemplowe, pocztowe, weksle, i t. p.
PRZYJMUJE: ogłoszenia do wszystkich pism krajowych i zagranicznych.
Obsługa szybka i solidna.

Akumulator w zegarku kieszonkowym.

Znany zegarmistrz szwajcarski, Pellaton wynalazł mechanizm zegarkowy poruszany elektrycznością z małego akumulatora, który ładować trzeba tylko raz do roku. Mechanizm ten, mniejszy od sprężystego, działa z dokładnością najlepszych chronometrów i jest znacznie odporniejszy na wszelkie uszkodzenia. Wielką zaletą zegarków elektrycznych, które są już opatentowane we wszystkich krajach, jest ich taniość.

Nowootworzona
wędliniarnia koszerna I Aleja 6. Poleca codziennie świeże, własnego wyrobu wędliny, parówki gorące z kapustą, konsumcja na miejscu
Z poważaniem D. Goldberg.

Wytwórnia trykotaży Z. Gliksmana w Częstochowie, ul. Berka Joselewicza nr. 4 poleca: pullowery, swetry, rajtuzy, sukienki i ubranka dziecinne w wielkim wyborze. — Ceny przystępne. Przyjmuje zamówienia z własnej i powierzonej wełny.

Pracownia gorsetów, pasków leczniczych i biustonoszy „FRANCISZKA“. Częstochowa, Piłsudskiego 11, (dawniej 9).—Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje, oraz pranie gorsetów. — Ceny przystępne!

Sprzedaż towarów bławatnych oraz pracownia kołder watowych i puchowych L Gittler, Częstochowa, ul. Piłsudskiego nr. 1. Posiada stale na składzie: kołdry i podpinki od najskromniejszych do najwykwintniejszych.

Ceny zniżone! Przyjmuję do chemicznego czyszczenia i farbowania wszelką garderobę i pranie bielizny. Kołnierz z połyskiem **15** gr., koszula z połyskiem **65** gr. Chemiczna pralnia i farbiarnia „Kryształ“ ul. Berka Joselewicza 2 (daw. Ogrodowa 15).

Domy, place, majątki ziemskie, gospodarstwa większe i mniejsze okazyjnie do sprzedania w największym wyborze posiada GRABOWSKI II Aleja 31.

POKÓJ umeblowany z niekrępującem wejściem do wynajęcia. Wiad. Dąbrowskiego 28 m 2, od godz. 3—6 po południu.

Dźwiękowe „Grand - Kino”

Od niedzieli 27 marca i dni następnych
Epopea bohaterstwa w walce ze zbrodnią i podstępem ujęta w film p. t.

Bezimienni Bohaterowie

w wykonaniu polskich gwiazd kinematografji

Marji Bogdy, Adama Brodzisza, Eugenjusza Bodo, Zuli Pogorzelskiej, W. Biegańskiego, Stef. Jaracza, Cz. Skoniecznego i innych. — Chór Warsa.

Próba szantażu! — Miłość nie zna zdrady! — Triumf sprawiedliwości! — Ukojenie i szczęście w ramionach ukochanego.

NAD PROGRAM: Dodatki dźwiękowe.

Ceny miejsc już od 70 gr. za krzesło! Loże 1.20 i 1.50.

Wieści z całego świata!

Kat umarł na influencę.

W Budapeszcie zmarł kat Antoni Kozarik. Nie byłoby w tem nic dziwnego, gdyby nie to, że zmarł on jako... ofiara swego zawodu. Mianowicie, przed 3 tygodniami wyprawił na tamten świat jednego ze skazańców. Pora była mroźna. Kat przeziębił się dostał ostrej influency i po trzech tygodniach zmarł.

Zabijał on ludzi w imię prawa stanu wyjątkowego, istniejącego na Węgrzech, które jest straszne, a influenca nikogo nie odstrasza od zbrodni.

Od hitleryzmu do obłąkania jeden krok.

W Lipsku w zakładzie dla obłąkanych, wyskoczył z okna i ciężko się zranił niejaki prof. dr. Wilke. Był to fanatyczny hitlerowiec, przekonany, że Hitler zwycięży w wyborach na prezydenta. Kiedy się dowiedział o klęsce swego bożyszcza, dostał ataku nerwowego i spazmów. Na lekcji powiedział swym uczniom: „mój światopogląd załamuje się”, poczem uciekł z sali i długo błądził po ulicach, aż dostał się do zakładu dla umysłowo chorych, gdzie popełnił samobójstwo.

Od 10 lat

nie wiedział, że jest skazany na karę śmierci.

Niezwykły proces rozegrał się przed sądem wojskowym w Orleanie. Jako oskarżony o zbrodnię zdrady stanu, stawał profesor rysunków w kolegjum w Fezie, uczestnik wielkiej wojny, Ludwik Fabre.

Aresztowanie Fabre'a nastąpiło przed kilkoma tygodniami i wywołało w Fezie ogólną sensację, gdyż profesor cieszył się powszechnym szacunkiem. Aresztowanie nastąpiło wskutek wykrycia w dokumentach, że Ludwik Fabre przed 10 laty był zaocznie skazany na śmierć podczas swego pobytu w niewoli niemieckicj. Stało się to na podstawie poufnych doniesień, jakoby pozostawał w ścisłych stosunkach z władzami niemieckiemi, odgrywając rolę szpiega w obozie dla jeńców.

Proces w Orleanie zadał kłam tym oskarżeniom. Zbadani świadkowie z obozu jeńców zeznali, że wprawdzie prof. Fabre korzystał z większej swobody, niż jego towarzysze, lecz tylko dlatego, iż jako artysta - malarz pracował nad freskami w jednym z kościołów niemieckich. Nigdy nie było żadnych dowodów na to, by Fabre oddawał się szpiegostwu. Wobec tego prokuratorja wojskowa zrzekła się oskarżenia i b. kombatent, skazany przed 10 laty na śmierć, został zrehabilitowany.

150 słów na minutę.

Stenograf Izby deputowanych (Parlamentu) w Paryżu odpowiadał współpracownikowi „Echo de Paris“, że zapisywanie mowy Brianda było wyjątkową przyjemnością.

Mówił on powoli, dykcję miał świetną i nie przekraczał on 150 słów na minutę. Natomiast mowa Poincare dościga 180 słów, Cailleaux 170 słów, Lavala 170 słów, obecnego premjera Tardieu 170 na minutę.

Słynny mąż stanu Gambetta rozpoczynał swą mowę bardzo powoli, lecz stopniowo tempo jego przemówień się zwiększało i dochodziło do 190 słów na minute. Również słynny przywódca socjalistów francuskich Jaures, zabity w 1914 roku, mówił 190 słów na minutę. Clemenceau mówił stosunkowo umiarkowanie — 170 słów na minutę. Lecz najgorszym mówcą dla stenografów był nieżyjący poeta i polityk Deroulede, który przekraczał 290 słów na minutę.

Śmiech -- to zdrowie!

LADY

Lady Whitingam jest w błogosławionym stanie. Tego dnia, w którym już spodziewa się przyjścia dziecka na świat, przychodzi do niej madame Mahle.

— Dziwię się — mówi przybyła — że leżąc już w łóżku i oczekując dziecięcia, nie masz przy sobie doktora ani nawet akuszerki.

Lady Whitingam wyprostowała się dumnie:

— Ja i mój mąż otrzymaliśmy angielskie wychowanie i jesteśmy tego zdania, że dzieci od najwcześniejszej młodości powinny zupełnie same dawać sobie radę.

U NAS INACZEJ...

Rzecz dzieje się w Londynie. Do autobusu przejeżdżającego przez Tafalgar Square wsiada jakiś atletycznie zbudowany mężczyzna. Konduktor podchodzi do niego, żądając opłaty za bilet. Pasażer odmawia.

Wszelkie prośby i groźby nie odnoszą skutku, to też zirytowany wreszcie konduktor zatrzymuje wóz i woła policjanta.

Po paru sekundach do autobusu wchodzi mały, niepozorny policeman i robiąc groźną minę woła:

— Kto tu nie chce zapłacić za bilet?

Konduktor wskazuje mu opornego pasażera.

Policjant rzuca okiem na olbrzyma, waha się przez chwilę, poczem wyjmuje portmonetkę i podchodząc do konduktora, pyta go szeptem:

— Ile się od niego należy?

BOBUŚ.

Matka Bobusia urodziła bliźnięta. Bobuś ogląda z zaciekawieniem noworodki.

— No, jak ci się podobają?— pyta ojciec.

— Takiego dużego wyboru to niema, ale ostatecznie możnaby zatrzymać tego z zadartym nosem.

Dwa lata z piętnem hańby

Sekretarz sądu okręgowego opętany przez złego ducha

Wśród sądowników ogromne zainteresowanie budził proces b. sekretarza prokuratury, a następnie sekretarza sądu grodzkiego w Otwocku, Józefa Gołębiowskiego, oskarżonego o rzekome nadużycia pieniężne.

Proces odkrył niezwykłe zgoła okoliczności, w jakich pracują sądy podmiejskie, będące żerowiskiem pokątnych doradców. Okazało się mianowicie, że sekretarz Gołębiowski padł ofiarą intryg ze strony niejakiego Kuczyńskiego, który był kiedyś sekretarzem sądu otwockiego, a następnie zwolniony za nadużycia po odbyciu kary rocznego więzienia osiadł obok sądu i stał się totumfackim.

Lokal sądu mieścił się w domu należącym do Kuczyńskiego. To dało możność pokątniakowi ulokowania się w bezpośredniem sąsiedztwie; na prawo drzwi do kancelarji sądowej, a na lewo do „sekretarza“ (tak nazywany jest dotąd Kuczyński). Ciemny kmiotek nie zawsze wiedział, które wejście jest ważniejsze i Kuczyński miał bez liku klientów, którym pisał podania i powództwa, pobierając honorarjum i przyjmując pieniądze na opłaty sądowe.

W czasie, gdy Gołębiowski był na urlopie poczęli zjawiać się liczni interesanci z reklamacjami, że dawno już pownosili sprawy do sądu a dotąd o nich nie słychać. Okazało się, że spraw tych w sądzie niema.

Sekretarz Gołębiowski znalazł się pod zarzutem przywłaszczenia opłat w kilkudziesięciu sprawach i zniszczenia akt. Wprawdzie poszkodowani składali mu podania nie osobiście, lecz przez Kuczyńskiego, któremu wręczano również pieniądze, ale Kuczyński przedłożył sędziemu śledczemu własne „reperatorjum“; w którem wpisywał daty rzekomego wręczenia podań Gołębiowskiemu i kategorycznie twierdził, że wszystko mu oddawał.

Sędzia śledczy uznał wykaz, przedłożony przez Kuczyńskiego, za dowód w sprawie.

Gołębiowski po długim śledztwie stanął przed sądem okręgowym.

Dopiero na rozprawie zarysował się prawdziwy obraz rzeczy. Poważni świadkowie wystawili Gołębiowskiemu jaknajlepsze świadectwo, Kuczyńskiego przedstawione jako intryganta i człowieka bez skrupułów.

Adwokat Zemmel z Otwocka zeznał, że nielegalna „praktyka“ Kuczyńskiego była kolosalna, po kilkaset spraw miesięcznie. Zdarzają się takie rzeczy, że Kuczyński prowadzi w tej samej sprawie interesy obu przeciwnych stron. Pisze skargę powodową, a następnie redaguje pozwanemu odpowiedź na powództwo.

Adwokat Krantz z Warszawy przytoczył przykłady nieuczciwości Kuczyńskiego.

Sąd okręgowy po dwudniowej rozprawie uniewinnił nieszczęśliwego sekretarza, który od dwu lat pozostawał pod hańbiącym zarzutem i żył półżyciem.

DRUKARNIA
UDZIAŁOWA
CZĘSTOCHOWA
N. MARJI PANNY Nr. 41.
WYKONYWA:
PLAKATY, AFISZE, KSIĘGI, PROSPEKTY, CYRKULARZE, RACHUNKI, CENNIKI, DRUKI FIRMOWE, NOTY, KALENDARZE, KOPERTY, WYDAWNICTWA, KARTY ADRESOWE, BILETY WIZYTOWE I T. P.
CENY MOŻLIWIE NISKIE!
WYKONANIE STARANNE!

Gra Namiętności.

ROMANS EROTYCZNY

48)

CZĘŚĆ III.

— O, Boże! Ależ ty jesteś pijaną, Lidjo!

— Może to i dobrze że jestem pijana. Nie pamiętam o niczem. Ale to prawda, że zabiłam... Zabiłam Wityńskiego.

— To nie może być !— Krzyknął Jerzy. — Ty kłamiesz!

— Nie. Posłuchaj. Gdy dowiedziałam się o twojej zdradzie, postanowiłam zrobić z niego mojego kochanka, ponieważ on cię nienawidził, był twoim wrogiem. Tak cię kochałam! Oddałam mu się, aby on ciebie zabił.

— Rozumiesz? Aby wychodząc upojony z moich ramion musiał cię zabić... Miałam wstręt do niego. Wtedy, gdy zasnął przy moim boku, poczułam taki wstyd i taką nienawiść, że.... udusiłam go!

Wykrzykiwała te straszne słowa prosto w twarz Jerzego, oplatając się wokół niego jak żmija. Odrzucił ją od siebie silnym ruchem.

— Ty to uczyniłaś, nieszczęsna? Ty? Ależ ty oszalałaś— To nie więzienie cię czeka, tylko szpital! Lidjo oprzytomnij! Zapomnij o tych okropnych koszmarach. Ty nie zabiłaś tego człowieka. Obawiałem się niejednokrotnie, że zażywasz narkotyków. Lecz co się teraz z tobą stało? Zmieniłaś się nie do poznania. Co znaczy ten flakon z eterem? Ten tytoń pomieszany z opjum! A ten biały proszek, to kokaina!

Mówiąc to, rzucił na podłogę flakon, który otworzyła, zawartość jego wyparowała natychmiast, deptał nogami papierosy i biały proszek.

— Mówię ci, Jerzy, że ja go zabiłam, zabiłam dla ciebie!

— Nie, ty zabijasz samą siebie, Lidjo! Po namiętności zmysłów, przyszła na ciebie namiętność narkotyków.

Ta namiętność zabija Lidjo! Zapomnij o mnie, pokochasz kogo innego.

— Zabiłam! Zabiłam! Przysięgam ci, że uczyniłam to!

Tarzała się po poduszkach. Zapach eteru unosił się w powietrzu. Dziwne oszołomienie owładnęło młodzieńcem. Lidja czepiając się znowu jego rąk obezwładniała go uściskiem. Osunął się na dywan, starając się podnieść z wysiłkiem.

— O, mój jedyny! — jęczała Lidja. — Widzisz sam, że ja muszę umrzeć. Umrzeć przy tobie... umrzeć, unosząc ze sobą twój obraz.

Ręka młodej kobiety wsunęła się podstępnie pod poduszki tapczanu i zacisnęła na rękojeści małego rewolweru, który podniosła do skroni.

Jerzy dostrzegł to jednak i pochwycił jej ramię. Zaczęła się pomiędzy nimi walka. Lidja zaciskała w dłoni broń, on starał się jej ją wyrwać.

— Umrzeć! Umrzeć!—szeptała.

Oboje stali teraz, trzymając się w objęciu. Jerzy czuł przenikliwy zapach perfum Lidji, pomieszany, wonią eteru, który oszałamiał go coraz bardziej.

Zdołał wreszcie uchwycić rewolwer, w chwili, gdy Lidja znowu przykładała go do skroni. Wykręcił jej rękę, lecz jednocześnie rozległ się wystrzał. Jerzy padł na podłogę. Kula trafiła go w głowę.

— Ach!—krzyknęła Lidja, osłupiała z przerażenia.

W tej chwili z trzaskiem otworzyły się drzwi. Wpadła Janina, za nią Kornicz. Oboje byli bladzi i drżący z trwogi.

— Jerzy! Jerzy!

Janina rzuciła się na ciało swego męża. Z otwartej rany płynęła smuga krwi... Wraz z tą krwią uchodziło młode życie.

Obok niego leżał rewolwer. Janina pochwyciła go. Zobaczyła Lidję stojącą nieruchomo jak posąg. Postąpiła o krok ku niej.

— Ach, ta kobieta! Ta kobieta!—wybiegło z jej ust. Skierowała ku niej lufę rewolweru.

Kornicz podbiegł ku niej.

— Janko, co robisz? Czyż nie widzisz, że to obłąkana?

Tu jest dwoje nieszczęśliwych.

Ramię podniesione, aby ukarać winną, opadło. Lidja nie poruszyła się nawet. Janina zsunęła się na kolana i łzy jej spłynęły na bezkrwiste oblicze Jerzego.

— Moje szczęście! Moje biedne szczęście! — szeptała wśród łkań.

X.

Los igra nieraz z ludźmi jak kot z myszą.

Gdy zbytnio pieści, można się zawsze obawiać jakiegoś perfidnego podstępu.

Janina, wysiadając z pociągu wraz ze swym odnalezionym synkiem i ojcem, przychodzącym do zdrowia po otrzymanych ciosach, sądziła że nadszedł kres jej nieszczęścia. Spieszyła do ukochanego małżonka, pewna, iż rodzinne ich szczęście oprze się wreszcie na niewzruszonych podstawach. W sercu jej śpiewała młodziencza radość. (d. c. n.)

Drukarnia „UDZIAŁOWA“ Częstochowa, P. Marji 41